



Gdy Paweł Kukiz, orędownik idei jednomandatowych okręgów wyborczych (JOW), pojawia się w publicznej dyskusji, szczególnie z udziałem polityków, można w ciemno założyć, że usłyszymy mity o JOW mające na celu dezawuowanie tego obywatelskiego sposobu wybierania reprezentantów do Sejmu. Nawet mnie to nie dziwi, gdyż obecni politycy, wywodzący się de facto z partyjnego wyboru, próbują w ten sposób bronić własnej skóry. W wyborczym systemie JOW najprawdopodobniej posłami by nie zostali. Tak stało się, gdy Włochy w 1994 roku, w wyniku referendum, przeszły w 75 procentach, z systemu wyborczego proporcjonalnego (podobnego do naszego, polskiego) na system JOW. Przejdźmy więc do tych mitów.

Mit pierwszy - wybory w JOW sprawią, że w Sejmie zapanuje anarchia. Będzie tyle zdań ilu posłów, nic nie da się uchwalić (co poseł to partia).

Nie da się uzasadnić tej mitycznej opinii, nie wiadomo skąd wziętej, że 460 posłów będzie miało 460 poglądów na sprawę. Tylko jak je wyrażą skoro możliwości są dokładnie trzy? Jeżeli pojawi się projekt ustawy, to można głosować "za", "przeciw", albo "wstrzymać się od głosu". To tak oczywiste, że należy dziwić się tej absurdalnej opinii, nie mającej nic wspólnego z rzeczywistością. Tak naprawdę, dobry poseł powinien mieć na sprawę tylko dwie odpowiedzi. Albo jest za albo przeciw.

Przytoczę praktykę z parlamentu brytyjskiego, gdzie nie jest eleganckim wstrzymywanie się od głosu. I słusznie, gdyż po to zostaje się parlamentarzystą, aby wyrabiać sobie zdanie na publiczne sprawy. Wstrzymywanie się, zwyczajowo, nie jest tam stosowane, gdyż natychmiast

zostanie wytknięte, jako ułomność posła. Speaker (odpowiednik naszego marszałka Sejmu) przy głosowaniu za ustawą pyta gremium parlamentu, a ono odpowiada głośno staroangielskimi słowami "aye" i "nay" ("tak", "nie"). Gdy siła "parlamentarnego chóru" budzi wątpliwość, speaker zarządza "podział" (*division*) izby. Na dźwięk dzwona (*division bell*), posłowie wychodzą z sali obrad przez dwoje drzwi. Jedne są "za", drugie "przeciw" i dopiero za tymi drzwiami zlicza się głosy (sumuje deputowanych). Trwa to wbrew pozorom tylko kilka minut. Sprawcą takich prostych i moralnie odpowiedzialnych (przed wyborcami) zachowań jest demokratyczny fundament wyborczy jakim są JOW. Wielka Brytania od tej ordynacji nie upada, obywatele jej sprzyjają i nie mają zamiaru tego stanu zmieniać. Jak wygląda brytyjska polityka, ciesząca się powszechnym szacunkiem i jak wygląda wynikająca z niej brytyjska gospodarka, może odpowiedzieć milion polskich emigrantów ekonomicznych, którzy właśnie tam pojechali "za chlebem".

Mit drugi - wyrażę żartobliwie: "ja się boję tego losu, że to będzie Sejm Stokłosów", czyli ludzi majątnych, "kupujących" głosy wyborców.

Takiego poglądu nie potwierdzają, nigdzie na świecie, zebrane doświadczenia JOW, a nie są one małe. W Polsce, wystarczy przyjrzeć się naszym jednomandatowym wyborom do Senatu czy wójtów, burmistrzów i prezydentów miast oraz wyborom samorządowym. Czy znajdziemy wśród wybranych krezusów finansowych? Proszę zwrócić uwagę, że nieśmiertelny przykład senatora Stokłosa, któremu przypisywano sukces wyborczy oparty o prywatną (czyli niezgodną z prawem wyborczym) kampanię finansową, dotyczył 1% wybranego Senatu. Pozostałych 99 senatorów wygrało wybory bez tego nielegalnego, finansowego wsparcia. Daj nam Panie Boże taki procent "pomyłek" wyborczych. W końcu jednak Stokłosa wybory przegrał, senatorem nie jest, mimo iż mu pieniędzy nie ubyło. Ten miálki "stokłosopodobny" argument przeciwko JOW należy jako pozbawiony rzetelnych racji całkowicie odrzucić.

Zwolennicy fałszywej argumentacji finansowej muszą mieć w wielkiej pogardzie Polaków, żeby przypisywać im taką małość w wolnych decyzjach wyborczych. Nie wspomnę już o trącących rasizmem poglądach, gdy bez żenady twierdzi się, że my Polacy jesteśmy jakąś gorszą nacją od np. Brytyjczyków, czy Francuzów, którzy w wyborach nie ulegają przysłowiowej "kielbasce".

Mit trzeci - Polacy nie dorośli jeszcze do demokracji, dlatego nie czas teraz na JOW, może później, jak dorośniemy.

Z jednej strony to wartościowy osąd, że JOW utożsamiane są właśnie z demokracją, czyli wolą

ludu, nawet wśród przeciwników tej idei, a z drugiej strony to smutne, że są tacy, którzy odmawiają Polakom samodzielnej zdolności wybierania swoich przedstawicieli. Czyżby, ponad 200 lat temu, Amerykanie tworzący Stany Zjednoczone i wybierający Kongres właśnie w JOW byli bardziej dorośli niż my, Polacy, dzisiaj? Nie będę przy tym micie wymieniał wszystkich nazwisk polityków, którzy tak twierdzą. Jest ich sporo, z byłym Prezydentą RP, Aleksandrem Kwaśniewskim na czele.

Panie Prezydencie, to przecież Pan osobiście słyszał, jak zaproszona przez Pana, Jej Wysokość Elżbieta II, Królowa Wielkiej Brytanii na zamku królewskim w 1996 r. mówiła - 400 lat temu dwa kraje uczyły Europę demokracji, na zachodzie Anglia a na wschodzie Polska.

Trochę historii przyda się każdemu. Już w 1433 r. Władysław Jagiełło zatwierdził przywilej *Nemi nem captivabimus nisi iure victum*

(łac.

nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądowego

) - gwarantujący w I Rzeczypospolitej nietykalność osobistą. Anglicy dopiero po 246 latach zrobili to samo (

Habeas Corpus Act

, z 1679 wydany za rządów króla Karola II). Gdy Francja urzędowała na tle religijnym rzezie hugenotów (potocznie nazywanych kalwinistami), Polska organizowała powszechny wybór króla (1573). Dzisiaj powiedzielibyśmy, wybory prezydenckie. Na wolną elekcję na Woli pod Warszawą zjechało się, za swoje prywatne pieniądze, ponad 40 000 szlachty z całego Królestwa i Litwy. Razem ze służbą to było ponad 100 000 luda. To dla tych wolnych wyborców zbudowano most pontonowy na Wiśle i właśnie wtedy powstał podstawowy układ komunikacyjny Warszawy, wschód-zachód, istniejący do dzisiaj. Ciągnę dalej, dopiero co, 18 stycznia, minęła 520 rocznica jak w Polsce zwołano pierwszy dwuizbowy Sejm. Władze komunistyczne próbowały kpić z praw wolności i równości wyborczych Polaków ukazując szlachtę jako warcholów, nadając pejoratywny odcień demokratycznemu zawołaniu "szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie". Ano równy, nie tak jak dzisiaj wszyscy równi a niektórzy nawet równiejsi, szczególnie ci skupieni we władzach partii. Dzięki tej właśnie równości i dzięki temu, że z każdej ziemi na Sejm I Rzeczypospolitej jechał tylko jeden delegat (czasami dwóch) opatrzony w instrukcje wyborców, Polska była przez stulecia wielkim i bogatym krajem. Kto więc nie dorósł do demokracji, my Polacy?

A teraz trochę współczesności. Czy 10 mln. Polaków, które przystąpiło do Solidarności 30 lat temu, chcąc obywatelsko, zmieniać naszą polityczną rzeczywistość, to byli Polacy niedorośli do demokracji? A rzesze wolontariuszy w Orkiestrze Świątecznej Pomocy, czy tysiące organizacji pozarządowych, stowarzyszeń, fundacji ect. to ludzie nie dorośli do demokracji? W którym z atrybutów demokracji do niej nie dorośliśmy? Czyżby Polacy nie byli na tyle zorientowani i pojętni, aby ocenić komu dać prawo reprezentacji w polityce? Czy uważa Pan, Panie

Zrozumieć politykę - część czwarta

Wpisany przez M. Wis

piątek, 08 lutego 2013 12:32 - Poprawiony środa, 01 stycznia 2014 04:24

Prezydencie, że tylko szefowie partii układający listy wyborcze mają taką zdolność a obywatele już nie? To mit na miarę mitu sprawiedliwości społecznej ustroju socjalistycznego, z którego na szczęście się wyleczyliśmy. A więc jeszcze raz. Kto nie dorósł? My, Polacy, nie dorośliśmy do demokracji? Ja dorosłem, a Pan, Panie Prezydencie?

Mariusz Wis

Mariusz WIS jest prezesem Fundacji im. J. Madisona Centrum Rozwoju Demokracji - JOW. Publikuje m.in. na łamach "Rzeczpospolitej", warszawskiej gazety "Południe" oraz tygodnika "Wyszkowiak".